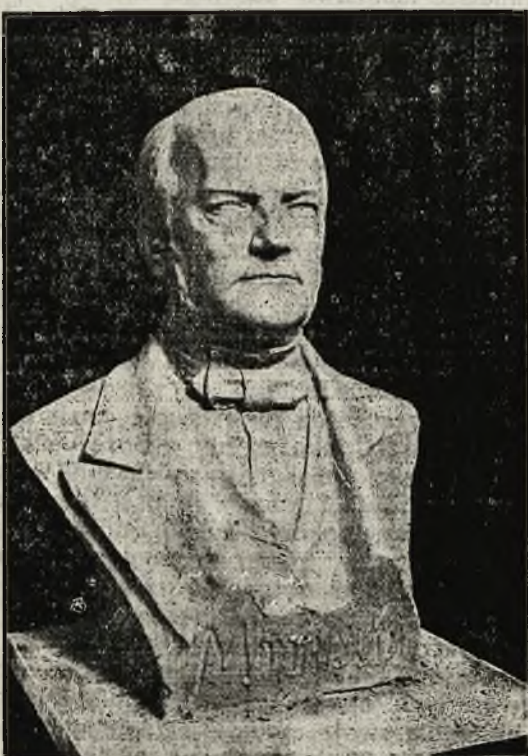
Rok I. Lublin, 22 marca 1925 r. № 12.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Stanisław Moniuszko.

Dnia 5 maja r. b. upłynie sto sześć lat od chwili, kiedy urodził się we wsi Ubiel, w ziemi mińskiej, na Litwie, Stanisław Moniuszko, twórca z Bożej łaski wielu przepięknych melodji polskich.

A więc dnia 5 maja 1819 roku przyszedł na świat z ojca Czesława i matki Elżbiety z Madżarskich, małżonków Moniuszków. Więcej dzieci nie mieli. Tylko jedynaka, Stasia.

Tak on sam o swojem dziecięctwie opowiada:

„Nie należałem wcale do dzieci, zwanych cudownemi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, w którym się też bardzo wcześnie objawiło moje powołanie.

„Obdarzony od natury bystrym i delikatnym słuchem, zaledwiem zaczynał chodzić, już zatrzymywałem w pamięci niemal każdą nutę słyszanych piosenek i dziecięcym głosem powtarzałem je z łatwością.

„Matka moja, szczerze zamiłowana w muzyce, grała na klawikordzie, a częściej przygrywała sobie na tym instrumencie do pieśni, które z wielkiem uczuciem lubiła śpiewać wieczornemi godzinami. Ona też najpierwsza dostrzegła we mnie tę ujawniającą się iskierkę zdolności i jak tylko palce moje nabrały cokolwiek siły, sama zaczęła mnie uczyć początków ukochanej sztuki. Nigdy nie zapomnę z jak anielską cierpliwością mozoliła się nad układaniem mojej drobnej rączyny do klawikordu. Kilkoletniemu chłopcu gamy niekoniecznie smakowały, rwałem się do wygrywania ze słuchu śpiewek, do których lewą ręką dobierałem sobie, jak mogłem, akordy, lecz trudna rada! Dom nie zaczyna się budować od dachu, trzeba było przechodzić początki, uczyć się wartości nut, ślęczeć nad gamami i nabraniem biegłości.

„Nieoceniona moja nauczycielka miała jednak skuteczny sposób zachęcania mnie do cierpliwości. Coprawda, nie przekupywała mnie ani piernikiem, ani pierogiem, ani karmelkiem, lecz skoro przyrzekła, że po skończonej lekcji muzyki zaśpiewa mi piosenkę, byłem potulny, jak owieczka i z wielką troskliwością uważałem, aby przekładać w gamach właściwe palce

„Rozumie się, że natychmiast po lekcji domagałem się dotrzymania obietnicy. Matka z uśmiechem na ustach, słodyczą i miłością w spojrzeniu, siadała do klawikordu i najczęściej powtarzała który ze „Śpiewów" Niemcewicza, poczem moje dziecięce natręctwo napierało się drugiego i trzeciego „Śpiewu"... Trudno mi wypowiedzieć, z jakiem ją słuchałem upodobaniem!"

„Śpiewy historyczne" Niemcewicza, — pisze Aniela Kelerówna, — tak szczególnie drogie małemu artyście, za lat dziecięcych Moniuszki rozlegały się niemal po wszystkich dworach polskich. Dziś wyszły one wogóle z pamięci, pojawiły się pieśni inne i wyparły tamte, lecz w owe czasy krzepiły one serca i ducha polskiego. Uczono się z nich dziejów

ojczystych, czerpano otuchę i wiarę w przyszłość lepszą.

„Śpiewy historyczne" napisał zasłużony dziejopis: poeta, Juljan Ursyn Niemcewicz. W tych pieśniach poeta wierszem opowiedział dzieje Piasta, Mieczysława Pierwszego, Bolesława Chrobrego i następnych królów polskich,— a znowu do tych pieśni dorobili miłe melodje różni muzycy polscy, jak Kurpiński, Leszek, Szymanowska i inni. Odtąd pieśni te obiegały całą Polskę, śpiewane z zapałem, szczególnie przez młodzież.

Grała je i śpiewała pani Moniuszkowa. A z matki na syna przeszło umiłowanie pieśni niemcewiczowskich. A syn nietylko słuchał chciwie śpiewu matki, lecz i sam śpiewał je z pamięci.

Lecz prócz pieśni Niemcewicza — dodaje Kelerówna—inna jeszcze muzyka poiła serce i duszę małego artysty. Muzyka pól i lasów. Grały mu lasy i pola odwieczną pieśń życia. Dziecko więc wybiegało w pole i wsłuchiwało się chciwie w poszum łąk, pól i borów litewskich, w szmer strumieni, w śpiew ptasząt, tych bożych śpiewaków i wchłaniało w duszę te skarby niewyczerpane przyrody, bogatej w dźwięki i tony.

Niemniej lubił Stasio przysłuchiwać się pieśniom żniwiarzy i śpiewom, rozlegającym się w niedzielę, lub podczas uroczystości wiejskich.

Te melodje ludowe, któremi poił młodą duszę, to wsłuchiwanie się w muzykę pól i lasów naszych, pozostawiły w duszy Moniuszki ślady niezatarte na całe życie, owszem, one miały wpływ wielki na późniejszą jego twórczość muzyczną. Stąd właśnie muzyka jego nabrała cech swojskich, narodowych, stąd w niej ta nuta rodzima, polska.

Moniuszko urodził się w domu, przepojonym obyczajami i podaniami polskiemi. Ojciec jego, Czesław, lubił opowiadać o dawnych dziejach, o rycerskich wyprawach, o dniach chwały oręża polskiego, o tak niedwnych wojnach napoleońskich, które wstrząsnęły dreszczem nadziei serca ówczesnych polaków.

Opowiadania ojca obudziły w duszy Stasia nutę rycerską, którą potem tak pięknie umiał włączyć w niejedną melodję, ułożoną przez siebie.

Również chciwie słuchał chłopiec dawnych baśni, legend tajemniczych. Lubił odwiedzać stary zamek książąt Ogińskich w Śmiłowicach, pilnowany przez starego sługę, który opowiadał chętnie o losach zamczyska.

Rodzice Stasia, widząc w nim rosnące zamiłowanie i nawet zdolności do muzyki, gwoli kształcenia go odpowiednio, opuścili wieś, a przenieśli się narazie do Warszawy, potem, dla oszczędności, do Mińska, gdzie Staś skończył nauki gimnazjalne i zarazem ciągle brał lekcje muzyki.

W 18-tym roku życia już nie Staś, ale Stanisław, po ukończeniu szkoły, miał sam decydować o wyborze dla siebie pracy zawodowej. Ojciec radził mu zostać urzędnikiem, bo to chleb pewniejszy, ale Stanisław poszedł za głosem serca, rozmiłowanego w muzyce. A zaś żeby jeszcze lepiej udoskonalić w sobie zrozumienie muzyki, jako sztuki i uzdolnić się do tworzenia nowych melodji, pojechał do wyższej szkoły muzycznej w Berlinie i tam przybywał w nim dwa lata.

Jak kochał muzykę, świadczy następujące wydarzenie: oto kiedy wracał z Berlina do kraju i zaledwo znalazł się na ziemi polskiej, zaraz wstąpił do pierwszego kościoła, napotkanego we wsi, a był wtedy dzień świąteczny, wbiegł na chór i, niewiele mówiąc, grzecznie usunął mocno zdziwionego organistę z ławeczki przed organami i nikomu tam nieznany sam na nich zagrał, a pragnął niejako popisać sie wobec Boga, że niezmarnował tylu lat pracy i nie zgasił w sobie świetej iskierki natchnienia.

Wprędce po powrocie z Berlina, mając zaledwo 21 lat, ożenił się i osiadł w Wilnie. Tam został organistą przy kościele św. Jana. Nadto jeszcze dawał lekcje muzyki i nawet niekiedy urządzał koncert bądź w Wilnie, bądź w Petersburgu dla powiększenia swoich dochodów.

Walcząc sam z niedostatkiem — mówi o nim Kelerówna — czułym był na niedolę bliźnich i nieraz skromnym swym dobytkiem dzielił się jeszcze z innemi. Zacnym charakterem, dobrocią i uprzejmością niezwykłą jednał sobie serca wszystkich. Skromnie bywało w domu Moniuszki, lecz za to skromne progi jego nawiedzali chętnie wszyscy, którzy umieli ocenić serce i charakter gospodarza domu.

Jedną z głównych cech duszy Moniuszki była szczerość do najwyższego stopnia posunięta; nigdy najmniejsze kłamstwo ust jego nie skalało. Wiarę zachował aż do śmierci taką, jaką miał w dzieciństwie.

Codziennie rano, powróciwszy z kościoła, zasiadał do pracy i prawie wszystkie kompozycje tworzył w tej porze. Reszta dnia przerywaną była rozmaitemi interesami, lekcjami i innemi obowiązkami. Tak o nim opowiada przyjaciel jego, Aleksander Walicki.

Jeśliś, czytelniku, nigdy jeszcze nie słyszał żadnej melodji, ułożonej przez Moniuszkę, poproś nauczyciela szkoły powszechnej, lub organistę, a każdy z nich zaśpiewa ci kilka jego peśni religijnych i świeckich. Gdy organista zagra i zaśpiewa je poprawnie, wsłuchaj się pilnie sercem swojem, a doznasz bardzo miłego wrażenia.

Tak przez każdą pieśń swoję działa ciągle żywa dusza Moniuszki, jako artysty z Bożej łaski.

Moniuszko umiał pieśniami swemi wyrazić najwznioślejsze myśli i uczucia: miłości Boga, wiary, nadziei, modlitwy, pokory, zapału, odwagi, zachwytu, podziwu, to znów trwogi, tęsknoty, żalu, rozpaczy, katuszy z powodu doznanej krzywdy, albo znowuż radości, wesela, pogody, szczęścia!..

Stworzył Moniuszko przeszło czterysta przeróżnych pieśni. Słowa tych pieśni ułożyli inni poeci, a on do tych obcych słów, zgodnie z ich osnową, dał od siebie swoje melodje przepiękne, które mową muzyczną przenikają do duszy słuchacza, wywołując w niej odpowiednie uczucia, myśli, nastroje, wzruszenia...

O, tak, przecudne bywa działanie muzyki pięknej! Skąd ona pochodzi?

Na chwilę bodaj musimy wniknąć w duszę artysty, bo tylko tam, w jej głębi, żyję i działa piękność

i siła uczuć i myśli... A właśnie tylko artysta muzyk potrafi piękność swoich uczuć i myśli wyrazić własną melodją...

Artystą muzykiem tylko ten jest, kto istotnie w duszy swej ma obfitość pięknych uczuć płomiennych i myśli najlepszych, oraz potrafi doskonalej, czarowniej odpowiednią melodją wyrazić te swoje uczucia i myśli... Ale nie każdy artysta-muzyk ma nadto jeszcze osobny dar tworzenia nowych melodji przecudnych. Nawet nie dość mieć taki dar, bo jeszcze musi ten artysta posiąść wyższe wykształcenie muzyczne, czyli osobne naukowe wskazówki o prawidłach muzyki doskonale pięknej.

Moniuszko te wszystkie cztery warunki posiadał. Bo duszę jego przepełniały gorące uczucia i myśli najlepsze,—umiał je w sposób porywający wyrażać melodją,—odznaczał się też bardzo bogatym darem tworzenia przeróżnych nowych zgoła melodji czarownych—i wreszcie zdobył wysokie wykształcenie muzyczne, więc poznał i przyswoił sobie doskonałe sposoby naukowe ujawniania piękności duchowej myzyką czystą, harmonijną.

Nie poprzestał Moniuszko na tworzeniu melodji dla poszczególnych pieśni. Ale czując się na siłach, przystąpił jeszcze do stworzenia wielu melodji dla całych litanji, mszy i sztuk teatralnych, więc zaopatrzył w swoje melodje wszystkie części mszy, oraz kilka oper, z których najpiękniejsze są: „Halka" „Straszny dwór" i „Hrabina".

Dość późno światlejsi polacy poznali się na wielkim talencie Moniuszki. Kiedy miał już lat 40 sprowadzili go z Wilna do Warszawy, uczynili go kapelmistrzem teatrów warszawskich, a następnie profesorem Instytutu muzycznego w Warszawie.

I wtedy nawet skromny Moniuszko jeszcze czuł potrzebę uzupełnienia swego wykształcenia muzycznego. W tym celu na czas jakiś pojechał do Paryża, stolicy Francji. A wróciwszy stamtąd, dopiero oddał się nauczaniu muzyki w Instytucie muzycznym. Tak stał się w kraju pożytecznym nauczycielem dla muzyków polskich i zarazem sam nareszcie otrzymał wystarczające wynagrodzenie, więc już nie doświadczał niedostatku, który dotychczas ustawicznie go trapił przez lat bardzo wiele!..

Niestety, przypóźno spotkał się z lepszym losem. Nadmierną pracą i kłopotami stargał swe zdrowie zbyt prędko, tak, że niemal nagle zaskoczyła go śmierć w 53 roku życia—4 czerwca 1872 roku.

Moniuszko dwojako przysłużył się narodowi swemu:

dał mu wiele swoich utworów muzycznych, których piękność nigdy nie zgaśnie, owszem, trwać będzie tak długo, jak długo ludzie nie zatracą umiłowania i zrozumienia piękna—i—temiż utworami swemi dowiódł światu, że dusza polska również zdolna jest wznieść się na najwyższe wyżyny pięka duchowego, potrafi stworzyć dzieła najpiękniejsze, **które po wszystkie czasy krzepić, koić i radować będą nietylko zdrowe dusze polskie, ale też dusze wszystkich innych narodów.**

To wyjaśnienie może być zarazem odpowiedzią na pytanie: jakiż jest pożytek z pieśni pięknych?

Wszakże to wszystko, co duchowo prawdziwie piękne, jest piękne nietylko dla polaków, lecz i dla wszystkich innych narodów kulturalnych, — i piękne nietylko dzisiaj, ale tak samo pięknem będzie za lat sto — tysiąc — zawsze!..

Moniuszko właśnie stworzył piękne utwory muzyczne, które po wszystkie czasy zachwycać będą polaków i inne narody.

Wszelakoż utwory jego, jakkolwiek są bardzo piękne, są zarazem polskie, bo mają w sobie zalety, właściwe tylko duszy polskiej... Stąd, lubo każdy, nawet cudzoziemiec, może radować się i krzepić niemi, jednak one należą tylko do skarbca duchowej kultury polskiej. Słusznie przeto Polska dziełami pięknemi Moniuszki zawsze chlubić się będzie.

Cześć Moniuszce za ten piękny dla duchowej kultury naszej dorobek, który on stworzył długim mozołem i talentami swemi.

Imię jego tak długo jaśnieć będzie w złotej księdze polaków zasłużonych, jak długo Polska istnieć będzie, a więc wiecznie!..

Ojczyzno droga!

Przysiągłem tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść
i umrzeć, jako należy
za twoje imię!

Przysiągłem tobie na sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy
na zgliszcza i popieliska
z szubienicami krwawemi —
na te krwi kropie, bagnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysiągłem tobie na królów koronę
i na łachmany zhańbionych nędzarzy,
co szli ku tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić cię będę — cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moję i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary...
A iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysiągłem tobie... na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!

Przysiągłem tobie na anielski huf,
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...
przysiągłem tobie na duszę i Boga —
o ukochanie najczystsze mych snów,
Ojczyzno droga!

Juljusz Mączka.

Polityka.

Propozycja rządu niemieckiego, zachęcająca rządy mocarstw europejskich do zbadania granicy Niemiec od strony Polski, czy została wytknięta prawidłowo, narazie może niejednemu wydać się jakoby

dość słuszną, a przynajmniej nikomu nie szkodliwą...

Lecz Sienkiewicz, gdyby żył, zpewnością tą propozycją niemiecką przerażony, zawołałby do świata całego:

— Hej! miejcie się na baczności przed polityką potomków plemienia krzyżackiego!..

Niemcy przecież chytrze proponują tylko jakoby ponowne zbadanie miedzy niemiecko-polskiej. A gdy polacy i inne mocarstwa przyzwolą na to, już tem samem będą musieli poddać się wyrokowi, jaki wydadzą ci, co miedzę zbadali...

Niemcom właśnie tylko o to chodzi!

Tak się przedstawia przebiegle ułożone **życzenie** polityków niemieckich.

Już tak wcześnie,—bo zaledwo sześć lat upłynęło po ostatniej wojnie okrutnej,—niemcy odważyli się zrobić pierwszy krok polityczny naprzód!

Wyjawili swoje życzenia w formie dość śmiałej, a więc czują się na siłach.

Zwykle politycy nabierają większej odwagi i pewności siebie, o ile są przeświadczeni, że ich kraj rozporządza olbrzymią siłą bagnetów, ma skarb po brzegi napełniony złotem — i dużo ludzi zdolnych do największej przebiegłości, a więc gotowych dopuścić się wszelkiego oszustwa, krętactwa i zdrady.

A narodowi niemieckiemu chyba i dziś te trzy czynniki polityczne dopisują niezgorzej.

Zauważmy, w jakiem położeniu dziś znajdują się Niemcy, jako kraj i państwo:

Oto kraj niemiecki — pisze Jaksa — na swoich własnych terytorjach przez wojnę został nietknięty na całej swojej przestrzeni z wyjątkiem małego skrawka Prus Wschodnich, z którym, zresztą, **łaskawie** obszedł się jenerał Rennenkampf (niemiec, ale dowódca wojsk rosyjskich!); kraj niemiecki nie posiada ani jednego miasta ograbionego przez wojnę ostatnią, ani jednej wsi spalonej, ani jednej fabryki zrujnowanej; kraj ten jest czynny dzisiaj we wszystkich swoich warsztatach codziennej pracy, stale zwiększa wszystkie swoje produkcje, posiada pomimo pozornego rozbrojenia wcale pokaźną armję, wspomagany jest materjalnie przez Amerykę, a politycznie przez Anglję.

Jeszcze przytoczmy parę ciekawych wiadomości najświeższych:

Dnia 15 marca r. b. telegramy rozgłosiły światu, że „międzysojusznicza komisja kontroli wojskowej w Niemczech **wykryła** (a ile nie wykryła?) transport **wielu miljonów kul fosforyzujących,** które pozwalają na śledzenie biegu pocisków i na poprawianie strzałów nocnych kulomiotów przeciwsamolotowych. Transport był wysłany pod adresem doktora Neussama w Nadrenji".

Tak niemcy skrycie się zbroją i tak udoskonalają swoje narzędzia wojenne!

A pod datą 11 marca r. b. depesza z Nowego Jorku zawiadomiła świat cały, że „Federal Reserve Bank wysłał wczoraj do Reichsbanku w Berlinie **2 i pół miljona dolarów w złocie.** Suma ta jest tylko częścią większego transportu złota, zakupionego dla Reichsbanku".

Tak niemcy skrzętnie skarb swój napełniają złotem amerykańskiem, a mają i swego poddostatkiem, choć przed światem płaczą, że są wielcy nędzarze, że nie mają czem wynagradzać szkód, których tak dużo wyrządziły ich wojska, niszcząc i okradając po barbarzyńsku krainy nieszczęsne, przez te wojska napastowane!

Nigdy też nie brakło narodowi niemieckiemu polityków, zdolnych do popełnienia wszelakich krętactw, oszustwa, a nawet i zdrady. Mnóstwo na to dowodów dostarczają dzieje Krzyżaków, Prusaków, wreszcie smutna historja rozbiorów Polski, potem wojna francusko-pruska w r. 1870, — wreszcie prześladowanie naszych rodaków w poznańskiem i na Ślązku.

Jest więc naród niemiecki i nadal, pomimo wielkich, podczas wojny ostatniej poniesionych, strat w ludziach i pieniądzach, bardzo bogaty, doskonale zaopatrzony w przemysł, handel, żywność i wojsko, a więc dostatecznie mocny, światły, zdolny do wszystkiego w znaczeniu dobrem, ale niemniej i w złem.

Nic tedy dziwnego, że dość prędko po wojnie wygoił się i zapomniał o cięgach, które mu sprawiły narody, dotkliwie pokrzywdzone przez niego. Ależ on nie tylko zapomniał o tych cięgach, bo, owszem, przypomniał sobie starą swoję pychę i chciwość... Znowuż więc podług dawnego zwyczaju swego zamyśla krętacką polityką swoją wykierować na dudków narody sąsiednie i zagrabić ich ziemię zpowrotem, bo mu nietylko ciasno w domu, ale i niewygodnie, chce posiąść więcej przestrzeni dla siebie, a i dogodniejszych dróg do prowadzenia handlu, zwłaszcza z Rosją!

Mając te swoje potrzeby pilne na uwadze, naród niemiecki obecnie przez własnych polityków przebiegłych dał światu do zrozumienia, że jest niekontent z warunków ugody wersalskiej, że radby ją odmienić podług swoich zamiarów, zawsze jednakowych! A więc nanowo zamyśla powtórzyć starą historję swoję, to jest: przemocą dołączyć do swego państwa ziemię, zagrabioną u swoich sąsiadów.

Zaczyna starą sztukę złodziejską od sąsiada najsłabszego i zarazem będącego w położeniu najtrudniejszym,—zaczyna od Polski.

Oto jak teraźniejsza polityka niemiecka opowiada światu o swoich **niewinnych** zamiarach. Przytaczamy tu tylko jeden szczegół z wyjaśnienia niemieckiego ministra spraw zagranicznych, Stresemanna, ogłoszonego w gazecie „Kölnische Zeitung":

„Przegląd prasy angielskiej, jak również prasy innych krajów, wskazuje nam jednak, że nawet rządy tych krajów **nie są skłonne do uroczystego zagwarantowania granic wschodnich** Niemiec, **jakie stworzył traktat wersalski.** Żadna idea nie odegrała u sojuszników podczas wojny tak wybitniej roli, jak prawo stanowienia o sobie narodów. **W Niemczech niema ani jednej partji,** od hittlerowców do komunistów, **którąby przyznała w swojem sumieniu, że wschodnie granice Niemiec odpowiadają prawu narodów do samostanowienia o sobie.**

„Niemcy — dalej pisze minister niemiecki — **nie mają siły** (?), **ażeby spowodować zmiany**

tych granic, ani też **nie dążą w tym kierunku.** (?!) Jeżeli jednak artykuł 19 paktu Ligi narodów wyraźnie mówi, że traktaty, nie mogące być wykonywane, mogą uledz rewizji, to **nie można żądać od Niemiec, aby wyrzekły się nazawsze możności powołania się na ten artykuł, który jest ostatnią ucieczką dla przyszłego rozwoju Niemiec.**

„Niemcy, ożywione chęcią pokojowego współżycia ze wschodniemi sąsiadami, mogą sobie tylko życzyć, aby **istniejące z tej strony spory** (?) były rozstrzygnięte na drodze pokojowej, prowadzącej do wytworzenia stosunków wzajemnej przyjaźni (?), którą Niemcy gotowe są ofiarować (?) każdemu narodowi, żywiącemu takie same uczucia względem Niemiec“.

Gdy powyższe słowa ministra niemieckiego uważnie odczyta polak, musi wytknąć w nich nawet wiele niegodziwości.

Przedewszystkiem prawny błąd popełnił minister niemiecki, mówiąc, że niektóre „kraje **nie są skłonne do uroczystego zagwarantowania granic** wschodnich Niemiec, **jakie stworzył** traktat wersalski“.

A kto żąda od nich „uroczystego zagwarantowania“ jeszcze raz? Przecież już raz **uroczyście zagwarantowały** wszystkie kraje, które położyły swe podpisy pod ugodą wersalską! Uczyniły to bardzo uroczyście — i więcej razy nie trzeba! Bo czy zdaje sobie Stresemann sprawę, że gdyby należało każdą ugodę coraz nanowo podpisywać uroczyście, to kiedyż naprawdę zaczęłaby ona obowiązywać wszystkich, pod nią podpisanych?

Nigdy! Bo każdy mógłby w pewnym momencie podług swoich widoków i korzyści okazać niezadowolenie — i oświadczyć: „już ja tej ugody **drugi raz** uroczyście nie podpiszę, więc przestaje mnie obowiązywać“...

Gdy raz została ugoda podpisana dobrowolnie, świadomie i po długich starannych rozprawach,—już ta ugoda stała się prawem stanowczem i nie może być obalona przez to lub owo państwo poszczególne.

Dopiero gdy wszyscy razem ponownie zgromadzą się upoważnieni przedstawiciele państw, podpisanych pod ugodą, i po wspólnem porozumieniu zniszczą tę ugodę, od tej chwili — ona już przestała obowiązywać.

A wszakże ugody wersalskiej nikt nie obalił, więc i te granice, czyli miedze, które ona „stworzyła“ istnieć muszą bez żadnej zmiany. A zaś ktoby chciał samowolnie te granice zmieniać, ten nietylko depce powszechną ugodę, ale jest wrogiem narodów, pokoju i sprawiedliwości, gdyż ugoda wersalska tylko podług zasad sprawiedliwości została ułożona i podpisana. A i przedstawiciele państwa niemieckiego również podpisali się pod tą ugodą!

Po co ją wtedy podpisali? Czy po to, żeby dopiero po latach sześciu dostrzedz w tej ugodzie to, co zawiera w sobie od początku? Czy nie przeczytali jej przed podpisaniem? — Owszem, przeczytali, więc odrazu dowiedzieli się, jakie miedze tworzyła ona między Niemcami i Polską. A czemuż wtedy niemcy nic nie mówili o potrzebie ponownego, uroczystego zagwarantowania granic wschodnich Niemiec, jakie stworzył traktat wersalski“?

Czy wtedy bali się mówić, bo straszny Fosz gotów był ze swoją armją potężną iść na Berlin?

A dziś już przestali się bać?

Zapewne, tak, bo już zdążyli pocichu pewne porobić korzystne interesy z anglikami, więc już im się zdaje, że Fosz obecnie jest nie tak straszny, jak przed sześciu laty!

Rozumie się, nikt nie wątpi, że niemcy i wówczas, kiedy **musieli** podpisać ugodę wersalską, istotnie w skrytości mieli te same, co i dziś zamiary polityczne.

Pokój **musieli** podpisać, bo przecież o niego sami prosili, jako pobici.

Ugoda wersalska kazała im oddać wszystkie ziemie obce, które zagrabili w ciągu wielu stuleci! Niestety, już część ziemi polskiej bezpowrotnie przepadła dlatego, że niemcy naszych rodaków, na tej części ziemi zamieszkałych, zdążyli całkiem zniemczyć, lub wysiedlić, — dlatego już ta część ziemi przywarła nazawsze do państwa niemieckiego. Ale powinni byli niemcy oddać Polsce przynajmniej te dzielnice, w których jeszcze przeważa ludność polska.

Owszem, oddali je niemcy, — ale niechętnie, pod przymusem przegranej wojny, — oddali z zaciśniętemi rękami i w kułak zgiętemi palcami. Odrazu miało to oznaczać, że — niemcy przy podpisaniu ugody wersalskiej zgadzają się na wszystko,.. ale tylko do jakiegoś czasu... To jest dotąd, dopóki nie zagoją swoich ran różnych i dopóki nie osłabią choć cokolwiek przyjaźni angielsko-francuskiej...

Obecnie już mniemają niemcy, że taka chwila sposobna dla nich nadeszła, — więc zaczynają delikatnie odzyskiwać swoję śmiałość polityczną. Wybrali porę dogodną dla siebie, bo wiosnę — i sesję Ligi narodów w Genewie. Początek chcieli zrobić od **uporządkowania** granicy polskiej. Zdawało się niemcom, że ta robota uda się gładko, bo nikt nie zechce bronić Polski, a ona sama dość słaba z powodu zajadłych kłótni między partjami, — nadto z powodu dużej ilości żydów, którzy, jako skryci wrogowie Polski, wnet sprzyjać będą niemcom — i jeszcze nadto z powodu Bolszewji, gotowej w każdej chwili rzucić się na Polskę.

Aliści zaraz na wstępie niemcy doznali zawodu. Bo Francja wyraźnie i stanowczo stanęła w obronie Polski. Ale co najważniejsze i najpożądańsze to sam naród polski w całym kraju odrazu ujawnił swoje oburzenie na niemców! Zewsząd rozległy się protesty, pogróżki, oraz ślubowanie:

„Nie damy ziemi!“

Naród polski jest silny, potężny, młodzieńczy i zasobny, sam potrafi śmiało i walecznie stanąć do walki w obronie ojczyzny, zagrożonej przez niemca—odwiecznego jej wroga!

Grunwald—jest przestrogą dla niemców i zarazem hasłem, otuchą dla narodu polskiego, który, gdy go ożywia ukochanie niepodległości, potrafi sam zmiażdżyć hardą i przewrotną potęgę niemiecką!

Tak nam dopomóż, Bóg!

SPADEK.

A to jest krwawy spadek Wasz
i krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdyż krwią dziś świeżą poświęcona!...
Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennemi!...

Józef Mączka.

Z życia Stowarzyszenia młodzieży polskiej w Hrubieszowie.

—o—

Z zachęty niezmordowanego pracownika na polu społecznem, a troskliwego opiekuna młodzieży, ks. prałata Melchjora Juścińskiego, w dniu 5 grudnia roku ubiegłego zostało zwołane przez ks. Jana Walczaka, wikarjusza tutejszego, zebranie organizacyjne, a raczej reorganizacyjne Stowarzyszenia młodzieży polskiej, gdyż ono istniało w Hrubieszowie jeszcze w maju 1921 r. Po pewnym czasie upadło i dziś zaledwo ślady w aktach Związku zostały, a pamięć niektórych osób nam je przekazała.

Z osób starszych na zebraniu byli obecni: ks. Jan Walczak i p. dyrektor Leon Markuszewski. Po odczycie p. dyrektora o potrzebie oświaty i organizacji, oraz wyjaśnieniu regulaminu Stowarzyszenia m. p. przez ks. Walczaka, zgromadzone dziewczynki w liczbie dziewietnastu, zgodziły się zawiązać Stowarzyszenie młodzieży polskiej.

Protektorem jego został ks. prałat Juściński, a patronem ks. Walczak.

Narazie było tak szczupłe grono naszego Stowarzyszenia, ale wnet zaczęło przybywać do niego coraz więcej druhen. Już 8 grudnia odbyło się ogólne zebranie, na którem druhny i wiele gości zaproszonych wysłuchało ciekawego referatu p. profesora Antoniego Wiatrowskiego o potrzebie tworzenia organizacji katolickich.

Na tem zebraniu przybyło nam 8 druhen. Liczba stowarzyszonych od tej pory ciągle wzrasta i obecnie możemy z radością wyznać, iż mamy już przeszło siedemdziesiąt druhen!

Oby na tej liczbie nie zatrzymał się rozrost naszego Stowarzyszenia! Ale niech ono ma ciągle rozwarte ramiona dla przyjmowania coraz więcej nowych druhen, aż obejmie węzłem przyjaznym wszystkie miejscowe i okoliczne dziewczątka polskie! Wówczas nasza organizacja stanie się potężną i dzielną! A gdy w niej ustali się ład, praca i posłuch, można być pewnym, że Stowarzyszenie nasze mieć będzie byt nietylko trwały, ale i coraz pomyślniejszy—i przyniesie zarówno stowarzyszonym, jak i społeczeństwu polskiemu niemały pożytek moralny, nawet ekonomiczny, bo nauczy porządku, robótek, oszczędności i zabiegliwości, nie lubiącej tracić czasu na puste rozmówki.

Dziś mamy w Stowarzyszeniu 10 zastępów. Każda zastępowa ma specjalną opiekę nad druhnami swego zastępu.

Zarząd sprężysty zatroszczył się o zjednanie sobie nawet pokaźnego grona członków wspierających Już ma ich obecnie przeszło czterdziestu.

Zebrania odbywają się często, a na każdem wygłaszane bywają referaty, deklamacje, gry i zabawy stosowne. Czas mile upływa i jednocześnie bardzo dużo korzyści przynosi nam każde zebranie. Dlatego zwykle każda z nas oczekuje go z upragnieniem i spieszy na nie radośnie.

Zarząd nasz wspólnie z ks. Patronem dokłada wszelkich starań, ażeby Stowarzyszenie nasze było zaopatrzone we wszelkie sprzęty niezbędne, a sala nasza, gdzie się zbieramy, żeby stała się powabnem Ogniskiem naszem. I takiem jest istotnie! Już mamy nawet oświetlenie elektryczne, ofiarowane nam bezpłatnie przez życzliwego p. dyrektora Antoniego Krzywickiego.

Szczęśliwą myśl podał ks. Prałat, a ks. Patron wykonał ją skrzętnie i gorliwie: oto urządził dla naszego Stowarzyszenia kurs kroju i szycia, oraz robót ręcznych ozdobnych. Kurs szycia prowadzi oddana nam p. Biedrzycka i p. Sawicka, a zaś roboty ręczne p. Pawłowiczowa i p. Gadenówna; p. Gierlecka nie szczędzi swej pracy i czasu, bo nie tylko nam pomaga przy robótkach, ale jeszcze zatrudnia się w sekcji teatralnej i nadto kieruje bibljoteką naszą, zaopatrując ją w książki dla nas odpowiednie.

Wyrazić tu trzeba serdeczną podziękę bardzo wielu osobom starszym, które widocznie cieszą się z istnienia w Hrubieszowie Stowarzyszenia młodzieży polskiej — i tak skwapliwie, ofiarnie przychodzą mu z pomocą w każdej potrzebie. Dość nadmienić, że p. Michalak, dyrektor miejscowej drukarni sejmikowej, zaopatruje nasze Stowarzyszenie w druki odpowiednie.

A znowu pani Dziuszato pożyczyła nam dwie maszyny do szycia. Inne panie, jak p. Wasiłowska, p. Kościńska, p. Sędzimirowa i p. Gierlecka zajęły się zorganizowaniem zabawy i „Jasełek“.

Teraz nasze opiekunki przygotowują koncert na korzyść Stowarzyszenia. Mamy nadzieję, że społeczeństwo hrubieszowskie, tak życzliwie, nawet serdecznie odnoszące się do naszego Stowarzyszenia, napewno tłumnie przybędzie na koncert, ażeby doznać wspólnie z nami rozrywki miłej i nadto zasilić naszą kasę, którą obecnie czekają większe wydatki na prowadzenie kursów, tak bardzo pożytecznych!

Niedawno odbyły się nowe wybory, które powołały do zarządu następujące osoby: Przewodniczącą została St. Hukowska, zastępczynią Marja Hawlenówna, sekretarką M. Pietrusiewiczówna, skarbniczką M. Jaskorska, gospodynią M. Grabarczukówna, bibljotekarką zapobiegliwa i sprytna Leok. Krasnopolska

Nowy Zarząd już odbył parę posiedzeń. Sprawdzono bibljoteczkę, sekretarka przyprowadza do porządku księgi Stowarzyszenia, przewodnicząca pisywać będzie kroniki i sprawozdania, a skarbniczka

dzielnie wywiązuje się ze swego zadania, coraz jakąś sumkę do kasy naszej przynosi. Każda w zarządzie bierze się do pracy chętnie, nie idą w las wskazówki ks. Patrona, bo zlecone sprawy rychło są wykonywane!

Całem sercem oddane jesteśmy naszemu Stowarzyszeniu. W niem wspólnie pracujemy nad udoskonaleniem i uzdolnieniem siebie do lepszej pracy na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny!

Hrubieszów, 27|2 1925 r.

Felka z nad Huczwy.

Szlachetne serce wzgardzi rozkoszą, która innym ból sprawia.

Anonim.

Czas i praca.

Duńczycy zdołali usilną i umiejętną pracą u siebie olbrzymie obszary piaszczyste zczasem przerobić do niepoznania na łąki, lasy, a nawet i na niwy, zboża rodzące!

Ma wprawdzie Danja klimat łagodny i dość wilgotny, korzystniejszy dla rolnika, aniżeli w kraju naszym. Tam bowiem nastaje wiosna wczesna, nie przerywana przymrozkami, — lato bywa umiarkowane i wilgotne, — jesień długa, a zima łagodna! To wszystko sprzyja zbożom, szczególniej pszenicy, — a i ogromnie ułatwia rozwój gospodarstwa pastwiskowego, które też istotnie w Danji zostało znakomicie udoskonalone i po kupiecku najkorzystniej wyzyskane.

Ale godzi się zauważyć, że sam klimat, choćby najpomyślniejszy, jeszcze nie przerobi piasków na warstwę roślinodawczą, ani też nie urządzi gospodarki pastwiskowej.

Uczynić to potrafi tylko człowiek- nie byle jaki! Mało rzec: pracowity. Bo niejeden jest pracowity, haruje od rana do nocy, urabia, jak się to mówi, ręce po łokcie,— i z jego mozołów nie duża pociecha! Jest bardzo robotliwy, — mówią o nim sąsiedzi — ale nieradny, głowę ma śpiącą, bezmyślną, prawie głupkowatą!...

Otóż obok rąk zamaszystych do pracy i jak gdyby nigdy nie zmęczonych, potrzebna jest głowa tęga,— **głowa dobra,** jak to się zwykle mówi o człeku rozsądnym!

A jednak nawet **głowa dobra** jeszcze nie może wystarczyć. Musi też być z nią razem i zawsze to, co nazywamy pospolicie krótko:

charakter moralny,

który składa się z kilku zalet umysłowych i moralnych...

Duńczycy właśnie przeważnie odznaczają się nietylko pracowitością i rozsądkiem, ale nadto i dzielnym charakterem umysłowo-moralnym. I dlatego zdołali: skorzystać z dobrego u siebie klimatu, przerobić piaski na żyzne obszary, zaprowadzić gospodarkę pastwiskową i zręcznie, po kupiecku, wydobyć z niej ogromne dochody!

Ciekawe porównanie czyni polski znawca Danji, Stanisław Czekanowski. Piszę on tak:

— Około roku 1905 w Danji na tysiąc mieszkańców było rolników 435, a reszta, t. j. 565 osób, oddawała się innym zatrudnieniom. Danja jest krainą rolniczo-handlową. Wprawdzie, jadąc końmi, czy koleją, nader często spotykamy kominy fabryczne, — ale one właśnie należą do mleczarni parowych, których w całym kraju jest 1,544, — do 416 browarów i browarków, do 75 gorzelni i 7 cukrowni.

Duńczykom nie wystarczała własna pasza i zboże, więc z innych krain jeszcze dowozili do siebie kukurydzy, żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i mąki za 20 przeszło miljonów rubli, — a zaś wywozili od siebie do innych krain (zwłaszcza do Anglji) swego masła za 44 miljony rubli, jaj kurzych za 5 miljonów, wieprzowiny za 22 miljony rubli. Zatem wywozili produktów zwierzęcych za 70 miljonów rubii i żywych zwierząt za 12 miljonów rubli.

Jak duńczycy zaopatrzeni są w żywy inwentarz, świadczą następujące liczby:

W r. 1898 w Danji liczono: bydła 1.743.000, — koni 449.264,—świń 1.178.514, — owiec 1.074.413,— a kur 8.750.000.

W tym samym roku 1898 w Królestwie Polskiem (Kongresówce) liczono: bydła 3.013.000,—koni 1.205.000,—świń 1.200.000, — owiec 3.051.000, a kur niewiadomo.

Porównanie tych liczb świadczy, że duńczycy u siebie przeważnie oddają się hodowli bydła, świń, owiec i kur.

Dużych gospodarstw u nich bardzo mało, najwięcej jest drobnych, kilkumorgowych. Bezrolnych na wsi prawie niema. Każdy posiada bodaj ogródek przy chacie.

Już tedy wiemy, co duńczycy u siebie produkują, i hodują,—ale jeszcze, dla nas zwłaszcza, będzie bardzo pożytecznem dowiedzieć się, **w jaki sposób** dokonywują produkcji i hodowli.

I w tym właśnie sposobie prowadzenia swojej gospodarki pastwiskowej ujawniają się piękne duńczyków zalety charakteru umysłowo-moralnego.

Nawet rzec trzeba, że tylko tym swoim zaletom umysłowo-moralnym duńczycy zawdzięczają obfite korzyści, czerpane z własnych gospodarstw pastwiskowych.

Ale o tych szczegółach, niesłychanie ważnych i ciekawych, pomówimy dopiero za tydzień.

Z Woli Gałęzowskiej

(gmina Bychawa) piszą do nas:

Muszę podzielić się z czytelnikami „Orła Białego“ smutną wiadomością. Niedawno władza szkolna zabrała od nas nauczyciela tutejszej szkoły, p. Michała Zorja — i przeniosła go do jednoklasowej szkoły w Kolonji Gałęzowskiej.

Już kilka lat p. Zorja pracował w naszej szkole trzyklasowej, mieliśmy więc dosyć czasu i sposobnośc

do poznania charakteru jego. Jest on młody wprawdzie, ale bardzo zacny! Odznacza się paroma zaletami, które w dzisiejszych czasach, niestety, spotyka się bardzo rzadko! Oto jest on czystych obyczajów i — sumienny w pełnieniu swoich obowiązków nauczycielskich.

Wieś nasza poważała go, chlubiła się nim i była zadowolona, że taki nauczyciel wychowuje jej dzieci napewno na ludzi dobrych.

Stała się nam duża szkoda i wielka przykrość przez pozbawienie nas takiego nauczyciela.

Pożegnaliśmy go serdecznie i tu składamy dowód, jak piękne po sobie w naszych sercach zostawił wspomnienie.

Aleksander Walczak.

Wiadomości polityczne.

— Ostatnie dwa tygodnie w świecie politycznym odznaczały się ruchem gorączkowym z powodu ścierania się zabiegów przeciwnych w kilku sprawach najważniejszych.

Nie mówmy, że w tych zabiegach musiał wygrać ten, po którego stronie była słuszność, bo, niestety, w życiu ludzkiem, a zwłaszcza w życiu narodów, nie zawsze tak bywa. Nierzadko w polityce wygrywa ten, kto jest najsilniejszy, najzuchwalszy i największy krętacz, a przytem wszystkiem jeszcze najzabiegliwszy, najzwinniejszy i zręcznie umiejący w porę wyzyskać dla siebie każdą sposobność. Tak nierzadko czynili niemcy, oraz anglicy i dlatego udało się im na swoję wyłącznie korzyść przeprowadzić nie jedną sztukę szelmowską, która innym narodom duże przyniosła straty i bóle.

Otóż wypada dziś nadmienić na pociechę tych serc, które pragną zwycięstwa dla każdej sprawy dobrej, uczciwej, że właśnie w ostatnich dwuch tygodniach przy ścieraniu się zabiegów dobrych i złych, dobre wzięły górę, a zawdzięczać to trzeba nie samej li tylko słuszności sprawy. — nie! lecz nadzwyczajnie usilnym, pracowitym zabiegom naszego ministra spraw zagranicznych; Skrzyńskiego!

To nie tajemnica, ani też tylko pochwała dla naszego ministra. On przecież obowiązany był do tego, co uczynił. On tylko spełnił swoję powinności. A jeśli o tem tu wspominamy, to jedynie po to: żeby każdy polak rozumiał, że nie dość mieć słuszność, ale nieraz trzeba niesłychanie dużo popracować, żeby zapewnić tej słuszności zwycięstwo.

To właśnie było niezbędne w ciągu dwuch tygodni ostatnich. Tę potrzebę doskonale zrozumiał nasz minister i nie pożałował swej pracy, wysiłku, nawet nadzwyczajnej fatygi! Uczynił wszystko, co powinien był i co mógł uczynić— i na pociechę dodać trzeba, że mozoły jego nie poszły na marne!

Wiedział minister Skrzyński, że niemcy i anglicy pocichu puścili w ruch wszystkie swoje sposoby zdradzieckie, żeby grubo pokrzywdzić Polskę.

— Jeśli wy—pomyślał Skrzyński—nie żałujecie pracy dla wyrządzenia nam szkody,—to my tembardziej powinniśmy popracować dla popsucia wam szyków.

I dokazał tego. Wielokrotnie tedy min. Skrzyński prowadził długie rozmowy z wieloma politykami najznaczniejszemi, więc najczęściej z francuskim Herriotem i z angielskim Czemberlenem. To znowu jest w Paryżu, potem jedzie do Genewy. Czyni narady z różnemi posłami polskiemi i obcemi. Jest na bankiecie jakimś i tam wygłasza mowę, którą zaraz niemal wszystkie dzienniki zagraniczne powtarzają w druku, tak, że świat cały jego mowę czyta i dowiaduje się, komu i jak niemcy chcą wyrządzić krzywdę: dziś Polsce zadadzą cios śmiertelny, a gdy to im się uda wnet napadną z kolei i na inne państwa. Więc, baczność, narody, nie pozwólcie niemcom wrócić do starego ich sposobu bandyckiego!

Zawdzięczając zabiegom min. Skrzyńskiego, stało się to, że ostatnie depesze z dnia 17 marca przyniosły takie wiadomości:

„Punkt widzenia Polski zrozumiano nareszcie i nie jest wyłączone, że sporo materjału do zrozumienia tego dostarczyła niedzielna (15 marca) mowa min Skrzyńskiego (którą tu za tydzień podamy w streszczeniu), rozpowszechniona w całości przez gazety francuskie, oraz w obszernych wyciągach przez gazety angielskie.

„W mowie swej min. Skrzyński starał się, aby punkt widzenia rządu polskiego na zagadnienie bezpieczeństwa wystąpił tym razem z całą wyrazistością

„Punktem centralnym mowy Skrzyńskiego było stwierdzenie zasady, że bezpieczeństwo musi być poręczone przez wszystkich, że bez gwarancji powszechnej byłoby tylko złudzenie, mamidło, a nie istotne, prawdziwe bezpieczeństwo. Minister dobitnie przekonał, że i granica francuska bedzie w niebezpieczeństwie, jeżeli granicę polską oddacie zachciankom niemieckim.

„Otóż z ulgą należy oświadczyć, że nareszcie i Czemberlen dał się przekonać i tak się odezwał do przedstawicieli gazet francuskich, angielskich i amerykańskich:

Przytaczamy jego przemowienie dosłownie:

„Być może, imperjum brytańskie przywiązuje specjalną wagę do pewnej tylko granicy, niemniej jednak inne granice państw sprzymierzonych, należących do Ligi narodów, muszą także być zagwarantowane. Wielka Brytanja — dodał — bynajmniej nie myśli zastąpić dawne zobowiązania nowemi".

A francuski zaś minister Herriot ze swej strony oświadczył, że jest w zupełnej zgodzie z Czemberlenem, więc aby 1) Niemcy wstąpiły do Ligi narodów przed dyskusją nad paktem bezpieczeństwa—2) aby granice Polski były zagwarantowane w całej pełni i w stopniu, odpowiadającym bezpieczeństwu Polski.

Dnia 17 marca min. Skrzyński odwiedził prezydenta Francji, Doumerguea. Rozmawiał z nim blizko godzinę.

A Bertal, znakomity publicysta francuski, napisał w gazecie francuskiej te słowa: „Nic się nie stanie we Francji przeciw woli narodowej a wola narodowa Francji jest po stronie Polski".

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.